

Optymalnym scenariuszem naszego rozwoju jest wzrost gospodarki i siły państwa dzięki współpracy z najbogatszymi krajami świata zachodniego. Tę drogę przebyły już Finlandia czy Izrael.

Jacek Bartosiak [zaproponował w ostatnim swoim tekście ciekawą tezę](#), że przeznaczeniem Polski jest przewodzić Europie Środkowej i Wschodniej („Polska droga od słabości do siły”, „Nowa Konfederacja” nr 3 (54)/2014). Wzmocnienie pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej jest celem słusznym i chyba trudno znaleźć kogoś, kto nie podpisałby się pod takim stwierdzeniem. Wątpliwości, które się nasuwają po przeczytaniu tekstu, nie wynikają jednak z tego, że wizja autora jest wyjątkowo ambitna, bo zakłada wręcz osiągnięcie przez Polskę roli partnera Chin. Tekst jest głęboko nierealistyczny w takim sensie, że przyjmuje za prawdopodobne swobodne żonglowanie sojuszami geopolitycznymi, w sytuacji gdy tylko w relacjach z krajami Zachodu (USA oraz zachodnioeuropejskimi) Polska może osiągnąć silniejszą pozycję.

Na Zachód patrz!

Wątpliwe jest założenie, że wzmocnienie potencjału Polski jest możliwe w separacji wobec Zachodu, jak wydaje się sugerować Bartosiak. Przekonuje on bowiem, że „przechodząca przez nasze kraje oś północ-południe otworzyłaby kierunki kaukaski i turecki, a co za tym idzie, nasze oddziaływanie geopolityczne na tych kierunkach, w tym w zakresie surowcowym i energetycznym. Z czasem w pewnym stopniu dałoby to także otwarcie kierunku chińskiego”. Tymczasem optymalnym scenariuszem rozwoju jest wzrost bogactwa gospodarki i siły państwa dzięki współpracy z najbogatszymi krajami świata zachodniego. Tę drogę przebyły już Finlandia (choć błędnie uzależniając swoją przyszłość tylko od jednej firmy) czy Izrael. Głównym motorem wzrostu gospodarki jest przecież unowocześnienie krajowych firm przemysłowych, a bazowanie na surowcach i energetyce może się skończyć tak jak w Rosji.

Leave this field empty if you're human:

Niesłusznym założeniem autora wydaje się scenariusz, że podmiotowość Polski może zostać zbudowana przede wszystkim na zerwaniu ścisłych relacji z USA i zbliżeniu do Chin. Bartosiak określa Polskę jako „narzędzie USA”, zwracając uwagę na dysproporcję sił i intencji. Jednak jeśli kraj ma skorumpowaną elitę polityczną, słabe instytucje i nieefektywną

gospodarkę, to jest przez wszystkich traktowany gorzej, zarówno przez sąsiadów, jak i największe państwa na świecie. Tak jak w przypowieści o talentach z Ewangelii św. Mateusza: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”. Jeśli ktoś zbudował swoją siłę, sojusz z USA pozwala mu się wzmocnić, a nieefektywne państwo może być oszukiwane przez partnerów, również przez takich jak USA. Nie należy temu się dziwić, bo brutalne prawa realnej polityki rządzą przecież światem od jego stworzenia.

Bartosiak zakłada, że Polska z biegiem lat będzie się rozwijać i stawać coraz silniejsza, doganiając kraje zachodnioeuropejskie pod względem poziomu życia. To ciche założenie ma jednak realne konsekwencje geopolityczne, które autor pomija. Jeśli Polska będzie się stawać krajem bogatszym i mającym większe możliwości, to za cenę utrzymania związków gospodarczych z krajami zachodnioeuropejskimi. Jak sobie można to wyobrazić? Wraz z zawiązywaniem ściślejszych relacji polskich przedsiębiorstw z firmami z najbogatszych krajów europejskich i amerykańskich naturalną orientacją geopolityczną właścicieli polskich przedsiębiorstw będzie przynależność do świata zachodniego. Jeśli przyjrzymy się historii ostatniego wieku, to (pomijając obóz komunistyczny) nie znajdziemy żadnego przykładu kraju europejskiego, który rozwijając się, lokował swoje strategiczne interesy poza światem zachodnim. Odwrotnie, im bardziej dany kraj jest zamożny i silny, tym silniej zależy mu na utrzymaniu wspólnoty Zachodu (rozumianej jako NATO i sensowna współpraca w ramach UE). Jednocześnie możliwe jest prowadzenie własnej, odrębnej polityki w innych kierunkach. W przypadku Francji to głównie Afryka, dla Niemiec to Europa Wschodnia i Chiny.

Można zatem uznać, że, w przypadku korzystnego dla nas scenariusza, polscy politycy przyczynią się kiedyś do uniknięcia najbardziej prawdopodobnego scenariusza trwałego spowolnienia wzrostu gospodarczego, a w wyniku tego spowolnienia zmian instytucjonalnych; będzie to możliwe jedynie w obrębie świata zachodniego. I dzięki wzrostowi potencjału Polski będzie możliwe prowadzenie własnej polityki w obszarze Europy Środkowej i Wschodniej. Będzie możliwa rywalizacja z Niemcami o prymat na tym obszarze. Będzie możliwa ściślejsza współpraca zarówno z Rumunią, jak i Ukrainą. W interesie Polski będzie również wciągnięcie do Europy (symbolizowanej przez Unię Europejską lub to, co pojawi się na jej miejsce) Białorusi.

Rywal, nie przyjaciel

Również teza Bartosiaka o sojuszu z Ukrainą wydaje się zbyt optymistyczna. Bardziej prawdopodobne jest to, że jeśli Ukraina za jakiś czas stanie się stabilnym i zamożniejszym krajem, będzie raczej rywalizować z Polską o prymat w regionie, niż współpracować. A ta rywalizacja w naturalny sposób spychać ją będzie do roli najbardziej proniemieckiego kraju

w regionie. Patrząc na doświadczenie współpracy wyszehradzkiej, utrzymanie wysokiego poziomu zgody w sprawach geopolitycznych nie jest w Europie Środkowej i Wschodniej możliwe. Trzeba realistycznie uznać, że przewodnictwo Polski w naszym regionie może być jedynie symboliczne. Trudno sobie wyobrazić, że w warunkach napięć z Rosją czy Niemcami Polska może osiągnąć trwałe wspólne stanowisko Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii, Białorusi czy Ukrainy. To nie udaje się dziś nawet znacznie silniejszym Niemcom.

Bartosiaak nie bierze też pod uwagę tego, jakie będą konsekwencje wzrostu roli Polski. Silniejsza Polska jest możliwa jedynie poprzez dobre wykorzystanie możliwości gospodarczych i politycznych, które istnieją w obrębie świata zachodniego. Takimi możliwościami jest współpraca w obrębie energii nuklearnej z Francją, w obszarze przemysłu zbrojeniowego z krajami skandynawskimi, Izraelem czy Koreą Południową, a w dziedzinie nowoczesnego przemysłu również z Niemcami. Zawiązanie takich relacji oznacza, że swoboda wyboru geopolitycznych sojuszników jest zawężona do obozu zachodniego. Nie z powodu nacisku jakiegoś ambasadora, lecz z powodu ograniczeń wewnętrznych. Bo czy można sobie wyobrazić, że przestaną być aktywne osoby broniące utrzymania relacji Polski z krajami zachodnimi, nie z powodów patriotycznych, lecz dlatego, że finansowane są przez strumienie grantów z Brukseli? Niezależnie od tego, czy geopolityczny zwrot *Orbána* uznamy za słuszny, to wewnętrzny silny konflikt polityczny na Węgrzech pokazuje, że wyrwanie się z dotychczasowego obozu geopolitycznego jest prawie niemożliwe, bo skazuje kraj raczej na głęboki, destrukcyjny podział polityczny.

Wejdźmy do Ligi Mistrzów

Bartosiaak słusznie twierdzi, że „nadchodzą wielkie geopolityczne zmiany”. Dominacja USA nad światem zmniejsza się, a rośnie rola Chin. O swoją pozycję walczy również Rosja. Najsilniejsze kraje zyskują swobodę wyboru, lecz nie musi oznaczać to tego samego dla krajów średnich lub słabych. Podstawowym pytaniem jest to, co taki kraj jak Polska może osiągnąć. Może zbudować silniejszą pozycję w ramach swojego obozu, jak zrobiły to Norwegia, Hiszpania, Izrael czy Szwecja. Może potem, bazując na swoim potencjale, prowadzić własną politykę w pewnym strategicznym dla nas obszarze (Europa Środkowa i Wschodnia). Nie jest jednak możliwe pozbawione konsekwencji wejście do głównej gry, którą obserwujemy na świecie. To jest tak jak z piłką nożną. Recepta na wzmocnienie klubu, by regularnie brał udział w Lidze Mistrzów, jest inna od tej, jak Ligę Mistrzów wygrywać. Najpierw skupmy się na wejściu do Ligi Mistrzów.

Źródło: Nowa Konfederacja. [Czytaj dalej...](#)